

LISTKI.

1869

ZBIÓREK POEZYJ

ALEXANDRA KRAUSHARA.

El. Orzechowa

Sumite materiam, vestris, qui scribitis,
aequam viribus.

Horat. ad Pisones 38.



WARSZAWA.

1863.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cen-
zury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzempla-
rzy.

Warszawa dnia 7 (19) Listopada 1862 r.

p. o. Cenzora **J. Bleszczyński.**



w Drukarni Gazety Polskiej.

JULIANOWI G.....

w L.....

Poświęcam.

Pierwsze życia listeczki,
Pierwsze uczuć kwiateczki
Słę do ciebie Julianie!
Ty je przytul do siebie,
Tak jak słońko na niebie
Tuli wiosny zaranie...

W dwudziestój życia wiosnie
Pieśniarz śpiewa radośnie:
Wszak ma lutnię i serce...
W pieśni urok żywota,
Pierwsza rajska pieszczota
I duch Boży w iskiecie...

Może powiesz nawiasem,
„Listki zwiedły przed czasem”,

„Po coś wyjął z zielnika?”
--Oj nie! *samo* z téj cieśni,
Jak ptaszkiwie nad-leśni
Lgną do słońca promyka...

Uczy-ż ptaszki kto wzlatać,
Lub ze słońkiem się bratać,
Śpiewać piosnki o wiosnie?
Któż im wskazał światelka?
Kto, że mają skrzydełka,
Lub, że puszek im rośnie?

Nikt! Choć szumi ulewa,
One lecą na drzewa..
I chowają główeczki
W skrety listków wiosnianych,
Listków cudnie różanych
Jakby Boże listeczki...

Listki moje zielone
Perłą rosy zamglone,
Droga wasza do świata!
Po cóż trzymać was dłużej?
Wszakże dziewczę do róży
Zawsze *listki* dopłata..

Ono was też przywita,
O cel drogi zapyta,

Do książeczki was włoży...
Byście porą wiosnową
Mogły odżyć na nowo,
I znów wlecieć w świat Boży...

Wszak matenka troskliwa,
Nad kolébką pieśń śpiewa
O kwiateczku kaliny;
Ona was więc przywoła,
Listki wplecie dokoła
Nad kolébką dzieciny!

Idźcie zatém w świat Boży,
Niech was zima nie trwoży;
Wszak są serca na świecie..
Dziewczę przyjmie was szczerze
Do swéj chatki zabierze
I do wianków swych wplecie...

Al. Kraushaar.

De księżeczki was wioży,
Tysiąc potę wiosnowy,
Mogły odżyć na nowo,
I znów wzięcie w świat światy.

Wszak matkę i krewną
Zad kołobłą iść szczerą
O kwiataczki koliny,
Ona was wiec przywola,
Istnieć wplecie do kola,
Zad kołobłą dziecięcy!

Iśćcie razem w świat Boży,
Niech was zmiła nie trwoży;
Wszak są słońca na świecie,
Dziświeszę przyimie was szczerze,
Do swęj chwały zniechce,
I do wianków swęch wplecie.

Wszak się zmiła nie trwoży,
Wszak są słońca na świecie,
Dziświeszę przyimie was szczerze,
Do swęj chwały zniechce,
I do wianków swęch wplecie.

Wszak się zmiła nie trwoży,
Wszak są słońca na świecie,
Dziświeszę przyimie was szczerze,
Do swęj chwały zniechce,
I do wianków swęch wplecie.

PIESNI

POEZYJE.

Wszak się zmiła nie trwoży,
Wszak są słońca na świecie,
Dziświeszę przyimie was szczerze,
Do swęj chwały zniechce,
I do wianków swęch wplecie.

Wszak się zmiła nie trwoży,
Wszak są słońca na świecie,
Dziświeszę przyimie was szczerze,
Do swęj chwały zniechce,
I do wianków swęch wplecie.

Wszak się zmiła nie trwoży,
Wszak są słońca na świecie,
Dziświeszę przyimie was szczerze,
Do swęj chwały zniechce,
I do wianków swęch wplecie.

PIEŚNI.

In der Jugend frohe Spiele
Drängen sie sich grausend ein
Ein entsetzliches Gewühl
Nimmer kann ich fröhlich sein!

Schiller.

Gdy w dziecięciu tęskniącém za lepszemi światy
Zapali się iskierka Bożego natchnienia:
O! rade biegnie wtedy zrywać cudne kwiaty,
Bo w główce jego rajske snują się marzenia...

Ono nie wie nieszcześnie, że pieśni to — drzewa
Wielkie, wzniosłe; lecz zdraadne, gdy na niebie burza..
Z drobnutkięj nagle chmurki piorun się wynurza
L... Dziecię! niech z twój piersi pieśń się nie wylewa.

A jednak drzewo cudne! Więc téż dziecię śpiewa,
W piosence jego tętni uczucie zapału;
Piosnką ono swe serce do lotu zagrzewa,
Do lotu co je wznosi w sfery ideału

Dlaczego dziecię śpiewa? o pieśni pamięta?
Dlaczego myśl w niem płynie po błękitu fali?
Spytajcie! a odpowie jak owe ptaszęta,
Co to mówią do Stwórcy, gdy bór szumi w dali...

Pieśni! pieśni! tyś święta jak aniołów chóry,
Ty w duszę wlewasz balsam, gdy dusza zraniona;
Na twoich wiotkich skrzydłach wzłata się w lazury
Daleko! tam! daleko... gdzie śpiew ptasząt kona.

Ty nam szepcesz do serca słowa tajemnicze
W tysiące gwiazd przybrane, w słońce tysiąca łuny,
A serce biędne marzy Wszechstwórcy oblicze;
Przy którym gasną słońca i milkną pioruny..

Pieśni! czémże bez ciebie ojczysta ziemia?
Czém minionych lat dzieje, czém urna zakryta?
Czém miecz krwawy, szczerbiony, żelazna przyłbica,
Którą oracz wykopał i łzą bratnią wita?

Życie nasze—to pieśnia Bożego nastroju!
Szczęsny kto w jój obronie jak męczennik kona...
Szczęsny kto kroplę uciech zaczerpnął z jój zdroju:
Pieśni wielka i święta bądź błogosławiona!

1861 r.

TESKNOTA.

Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie
Kto cię stracił ..
Adam.

O! jeśli serce zbolełe masz,
Przyzwij pamięcią domek jedyny;
A jeśli drogę do niego znasz,
Pospiesz na łono swojej rodziny!
I gdy pierś jedna przytuli cię,
Jedno uczujesz ręki ściśnienie
I jedną w oku zobaczysz łzę,
Jedno usłyszysz serca westchnienie:
O! choć zwątpiony, szczęśliw twój duch,
Choć serce cierpi zyskasz na sile,
Gdy w progach chaty przyjmie cię druh
Bratniemi słowy: „witaj nam mile!”
—Lecz jeśli zniknął przeszłości ślad,
Gdy nic nie ujrzyysz oczy łzawemi

Jak tylko zwiędły, jedyny kwiat
Z tego, coś kochał i czczył na ziemi...
O! nigdzie takiej nie spłacziesz łzy,
Nigdzie nie znajdziesz ulgi dla siebie
Jak tylko w miejscu, gdzie gwiazdka łni,
Co niegdyś lśniła tylko dla ciebie!

1858 r.

IRONIA ŻYCIA.

IRONIA ŻYCIA.

Gdy nad twoim czołem chmura zawisnie
I na pierś spadnie kamień zwątpienia,
Gdy serce twoje boleść tak ściśnie,
Że wierzyć poczniesz w siłę cierpienia:
Postuchaj bracie! weź dziejów karty
A z nich wyczytaj głoski płomienne.
Poznasz, że ludzkość z piersi rozdartej
Wysnuła prawdy święte, promienne;
Że nie kwileniem próżnym, niemężkiem
Zdobyła sobie do życia prawa —
A wnet powstaniesz silnym, zwyciężkim
I tam podążysz — gdzie czeka sława!

Jeśli w dumaniu nad braci losem
Przebiegać będziesz myślą ich dzieje,
A głos sumienia, historyi głosem
Wzrok twój zamroczy, pierś krwią zaleje:

O nie wąp' jeszcze! Duch ten, co sprzega
Przeszłość z przyszłością w laur jednolity,
Wyżej, o! wyżej swém skrzydłem sięga,
Nie zna przepaści, lecz zna gór szczyty!
Tak! na te szczyty spoglądaj śmiało,
Gdzie wśród dróg mlecznych, gwiazd płyną smugi,
A wnet się skłócisz z myślą zuchwałą
I spojrzysz w przyszłość — jak Farys drugi...

Jeśli znużony wędrówką życia,
Pod dębem szukać będziesz wytchnienia,
A czarny zbrodzień wyjdzie z ukrycia
By cię ugodzić mieczem z płomienia;
Jeżeli kiedy w pośród katuszy,
Zwierzysz się z marzeń swój myśli bratu,
A ten cię zdradzi i myśl twój duszy
Rzuci na pastwę Bogu i światu:
Nie bluźnij jeszcze! Spójrzij mu w oczy
I patrz w nie długo, jak w twarz Kaina,
A wnet pierś jego żalem się zmroczy
I znajdziesz duszę jak Jakób syna.

Jeśli kobieta, którą boginią
W uniesień chwilach twe usta zwały,
Którą uczynił marzeń świątynią,
Którą tak kochał jak Bóg świat cały;
Jeżeli ona, jak Marya druga
Kłamiąc ci serce, pogardzi tobą

I żądać będzie, byś jak jój sługa
Otoczył duszę i myśl żałobą:
Wstrzymaj się bracie! O! świętsze prawa
I świętsze cele wiąza-ć do świata,
Jak oko twoje łąza ciśnie krwawa,
Tak niech twe serce z bolem się zbrata;
Wspomnij na cel swój, i pierś stałową
Wystaw z odwagą na strzał pociski,
A wnet odzyskasz i siłę nową,
I będziesz dzielny i celu blizki! —

1862 r.

I słońce będzie, byś jak ja słońce
 (Oczyść duszę i myśl zalóża :
 Wstrzymaj się, bracie! O! święte prawo
 I święte prawo wiary — do świata
 Jak oko twoje nie śmie trwać
 Tak niech twoje serce z polem się zmiata;
 Wstąpajmy mi, co sławę, i jutra stawać
 Wstawać z obywateli i siły nową
 A więc obywateli i siły nową
 I będziecie chcieli i celi bliżsi!

Jedni kochają, którzy kochają
 W uśmiechu chwałach twoich usta
 Kłopoty marzeń i marzeń
 Kłopoty tak kłopot jak ja kłopot
 Jedni kochają, którzy kochają
 Kłopoty tak kłopot jak ja kłopot

SOMNIUM VITAE.

I.

Rączki pobożnie złożone,
 Włoski w pierścienie zwinione
 Ma dziecię...
 Twarz jego blada, lecz żywa...
 Wzrok smętny w dali spoczywa
 W błękiecie.
 Obok w żałobnym odzieniu
 Siedzi niewiasta, w milczeniu
 I marzy...
 Marzy o synku stęskniona,
 A myśl promienna — natchniona
 W jej twarzy...

II.

I przeszedł bujny lat wieniec...
Z dziecięcia stał się młodzieniec,
Syn zorzy...
Młodzian, co z wiosny powicia,
Z tęsknotą rwał się do życia
W świat Boży...

Wstrząsły nim cierpień kajdany...
Więc męstwa mieczem przybrany
Mężczyzna,
Zapala myśl piorunową,
Na wielkie, święte to słowo:
„Ojczyzna.”

III.

Wśród lodów zimnej północy
Patrzy w gwiazdzistą toń nocy
Syn boju...
Wspomina ojców swych ziemię,
I bratnie wśród Karpat plemię
U zdroju...

Czas płynie.. Wśród odmetu
Mknie naprzód czoło okrętu
Do Ziemi...

On na nim! Na maszt się wdziera
I w dal oczyma spoziera
Kzawemi...

IV.

Cmentarz.. Nad brzegiem mogiły
Staruszek siwy — pochyły
Łzy roni...
Tam leżą bracia pancerni,
Tam towarzysze mu wierni
Przy broni...

Westchnął i spojrzał w około...
Zradłone, jasne ma czoło...
Twarz blada...
Zapłakał wiarus... i nagle,
Jak kół co zwija swe żagle
Upada....

1861 r.

On na nim! Na maszt się wlepiła
I w dal oczyma spojrzeć
I znowu...

IV
cisnął głowę z czołma
Ciemność... Zad brzośnię mogli
Starasz się — jęczył
Kry tomi...

W tym leżi tuż w kątach
Tętno powstrzymać umi wstrząs
Przy broni...
Wschodni i spojrzeć w około...
Zadłone, jasne tu czoło...
Twarz blada...
Zapłakali winę... i nagle,
Jak łódź co zwiła swe kagle

Ujawniła...
Woda nie kłóciła się w kącie...
Głębokość...
Głębokość...
Głębokość...

Do Zakai...

Ale wezwanie głasy szczerk promi
I pieśń rycerska i pojawa;
Przebiegły Rabbid przykro się chroni,
Po królu jego są słowa...
Mocnoim zrywaniem; (krocie)
milkotot iwrk bar, wódmuż noszą bar,
"maszcyw ukojok owak"

II

BEN ZAKKAI

(historyczne).

I.

Już na gród święty wróg zionął jadem,
Lud Bożęj wzywa opieki;
Za chwilę spadnie Syonu dyadem,
Na długo, może na wieki!

W rękach rycerzy puste kołczany,
Lecz pierś nadzieją uderza;
Wkoło lud smutny, łzami zalany
Zginać męczeńsko zamierza...

A Ben Zakkai przebiega strażę
Wołając: Zdajmy się sile!
Pocóż krwi tyle i ofiar tyle,
Ma plamić Boskie ołtarze?

Ale wezwanie głuszy szczęk broni,
I pieśń rycerska, bojowa;
Przelekły Rabbi prędko się chroni,
Bo zdradą jego są słowa...

II.

Wśród jęków rannych, odbijań grotów
Płynie pieśń smutna i tkliwa,
I niosą mary z polnych namiotów:
Na marach Rabbi spoczywa.

Przed rzymskim wodzem, na placu boju
Stanął Ben Zakkai w pokorze:
„Wiem, rzekł Wespazyan, chcecie pokoju?
„Sam doń ja drogę otworzę!”

„Wodzu! rzekł Rabbi, życia nie szczędzę,
„Bom w walce poledz gotowy;
„Jak wódz legionów, wierny przysiędze
„Bronię tu arki Jehowy!

„Milszą nam będzie śmierć niżli życie,
„Gdy wiarę zgębisz w narodzie;
„O Panie! oszczędź matkę i dziecię
„W swym krwawym zwycięztw pochodzie”..

III.

Wódz rzucił groźném na starca okiem
I odrzekł, brzęknawszy mieczem:
„Nad stosem trupów, nad krwi potokiem
„Słowo pokoju wyrzeczem!”

„Jako Rzymianin, nie znam litości,
„Mieczem przytlumię powstanie...
„Lecz tyś namawiał do uległości,
Wyjaw więc swoje żądanie.”

„Wodzu, rzekł Rabbi, gdy już twa siła
„Cios nam zadała i straty,
Gdy broń rycerską z rąk wytrąciła...
„Wróc nam choć oreż oświaty!

„W nim jest przyszłości naszej otucha,
„Jedyne starców żądanie —
„Swobodę nauk i wolność ducha,
„Błagam cię! zostaw nam Panie!”

* * *

W obronie wiary ród męźnych zginął,
Cierpiąc za ojców swych winy,
Tylko duch światła skrzydła rozwinął
I wzleciał po nad ruiny...

Wódz rzuć kłopoty na stół okien
I odziedziczyć miejsce;
„Nad stołem trębów, nad krwią potokiem
„Słowo pokój wyroczni!”

„Jakie Rzymianin, nie znam fikcji;
„Miejsce przystępne powstanie
„Lecz ty namawiał do niegodności
Wzrost wieść swoje zaganianie”

„Wohu, rzekł Rabb, był już twa siła
„Cios nasz zabija i straszy
Gdy broni tyś się z ręką wytrąca
„Wród nam choć ożył oświaty!”

„W nim jest przysięgi naszej otucha
„Lecz starców zdanie —
„Swoboda nam i wolność ducha
„Błagam cię zostaw nam Tanie!”

W obronie warty ród męczył się
Ciepłota za ojców swych winy,
Tylko duch światła skrzydła rozwinięty
I walczył po nad ruinę...

RÓŻA SARONU.

Nad Jordanem w Świętej ziemi
Rosła róża z siostry-swemi

Wśród Saronu wzgórz:
I wznosiła dumne czoło,
Rozlewała woń w około
Najpiękniejsza z róż.

Tam przed wieki wśród bezdroży,
Opłakiwał prorok Boży
Swego ludu los;
Lecz proroka łaża ofiarna,
Z niej to jak z plonnego ziarna
Krzaczek róży wzrósł.

I corocznie nowym kwiatem,
Nowym stroił się szkarłatem
Ów wiosenny król;

Ptaszki hołdy mu składały
I piosenki przesyłały
Z okolicznych pól.

Ale nadszedł człowiek mściwy...
On to krzaczek ów szczęśliwy
Zdeptał stopą swą:
Padł pod ciosem krzew zniszczony
I pożegnał byt miniony
Krwawą żalu łzą.

I posmutniał szczyt Saronu,
U podnóża jego tronu
Dziki zakwitł chwast;
A różyczka pól wyniosła
Smętny, rzewny wzrok podniosła
Do iskrzących gwiazd.

Zahuczały gromy burzy,
Powiedniałe listki róży
Rozniósł wichrów wiew;
Na dalekie ziem obszary,
Od pustynnych zasp Sahary
Do lodowych stref...

W błyskawicznym tym przebiegu
Kwiatek dążył wciąż do brzegu,
By się zbliżyć doń;
By odzyskać w nim macierzę,
By zaczerpnąć siły świeże,
Świeżą, cudną woń. —

Lecz napróżno! Dzikie chwasty
Zatopiły nóż koleczasty
W łono jego żył..
On chciał istnieć — więc się bronił..
Ostry kolec swój odsłonił,
I tym — boleść mścił..

Nowa burza... Krzak zniszczony,
Pędem wichru uniesiony
Po nad Tatrów szczyt;
Spadł bezsilny, ciągłym biegiem,
Gdzie nad bystrą rzeki brzegiem
Cudny ogród kwitł.

Tam odetchnął.. listki swemi
Dotknął łona matki-ziemi
Jak dziecina w śnie;
I przypomniał przeszłość sobie..
Nad nią, jak na drugim grobie
Rzewną wylał łzę.

Wieki zbiegły w kwiatka życiu,
Szczęśliw w eichém swém ukryciu
On nie żądał łask;
Wszak dlań wszystkiem: była gleba,
Wszystkiem — jasny błękit nieba,
Jasny słońca blask.

Lecz bez tkliwej ręki chowu
Nie mógł kwitnąć krzaczek znowu,
Zachwiał się i zbladł.

Raz przy słońca już zachodzie,
Gdy pan dumał w swym ogrodzie

Ujrzał łzawy kwiat.

Kwiat cudowny, pełen siły,
Choć gałązki w nim straciły

Dawną czerstwość swą;

Lecz zkąd wody dostać w suszy,

O! pan zrosił kwiat — z swęj duszy

Wyciśniętą łzą...

Własnej piersi ogrzał tchnieniem,
Blasku dodał swém spojrzeniem,

Cieplém światłem złą;

I zakwitła znowu róża

Cudnym blaskiem — u podnóża

Nad-Tatrzańskich skał.

W CO JA WIERZĘ.

Do ***

Pytasz, bracie, w co ja wierzę,
Czy modlitwy znam...

Ach, doprawdy! wyznam szczerze,

Że dziś czyny — nie pacierze

Na pamięci mam.

Wierzę w Ludzkość, w Istność Boga,

Wyznasz, że to dość;

Nie wiem wcale co to trwoga:

Wierzę w przyszłość — wszak to droga,

By w cześć ludzką wzrość!!

Wierzę w księgi naukowe,

W ich ożywczą moc;

Wierzę w prawdy — lecz nie nowe,

Bo dzisiejsze nie tak zdrowe:

Ciemne, jakby noc...

Wierzę w serce przyjaciela,
Choć chce rymy pleść;
Choć to właśnie go ośmiela,
Że chce Danta, Rafaela,
Z piedestału znieść..

Wierzę w czyny wielkich ludzi
Jakby w księgi ksiąg;
We mnie krytyk skrucę budzi,
Wtedy jednak gdy nie nudzi,
Bo to męki mąk...

Lecz zapytasz: Stój mospanie!
Proszę, nie drwij z nas!
„W wszystko wierzysz, a w... kochanie??”
— Co? w kochanie.. hm! w kochanie..
Wierzyć byłby czas....

SFINX.

FRAGMENT Z PRZESZŁOŚCI.

SFINX. ()

Fragment z przeszłości.

I.

Przez wieki.

Po nad księgą otwartą starego zakonu,
Pogrążony w zadumie siwy starzec siedzi:
Duch jego ulatując do Wszechstwórcy tronu,
Na zawiłe pytania szuka odpowiedzi...

Twarc starca opromienia pochodnia natchnienia,
Ję blaskiem po-zaświatnym oczy mu jaśnieją;
Serce jednak strapione ciśnie głąz zwątpienia,
Bo łzy, jak perły rosy, na księgę się leją...

(*) Naśladowane z Tarnegola.

Nagle jakby się ocknął z toni zamyślenia..
Zebrał starzec swe siły i spojrział dokoła. .
Noc była. Nikt nie przerwał głuchego milczenia,
A on głosem zbolałym donośnie zawoła:

„Odpowiedz mi potężna mych ojców skarbnico,
„Odpowiedz święta księgo krwią zlaną i łzami:
„Czy nigdy prądy wichrów tych chmur nie rozchwyć,
„Które jutrznię przyszłości zakryły przed nami?

„Odpowiedzcie mnie karty, przed wieki skreślone,
„Karty wielkie a święte jak wyroki Boże —
„Czyli dla Izraela już wszystko stracone?
„Czy niczego się więcej spodziewać nie może?

„Czyż łzy, boleść i skargi — jęk i złorzeczenia,
„Naprawdę tyle wieków serca nam krwawiły?
„Czyż niedosyć męczarni, niedosyć cierpienia,
„Mamyż uleść pod jarzmem ucisku i siły?

„Dlategoż to przed wieki ze sercem gorącym,
„Ojcowie krew za wolność szczerze przelewali,
„By nas dziś odtrącano nazwiskiem gardzącym,
„By nam dziś nienawiścią — miłość odpłacali?

„Czyż zawsze tak wzgardzeni będziemy od świata?
„Dlaczegoż rodak własny Żyda się wyrzeka,
„Dlaczegoż w nim nie widzi: przyjaciela, brata,
„Dlaczegoż mu zaprzecza wszelkich praw człowieka?”

—Lecz napróżno staruszek zadawał pytania
I łza czysta po licu — łza żalu spływała;

Próżne były modlitwy, łzy i narzekania,
Księga bez odpowiedzi na stole leżała...

Tak siedział biedny starzec smutny — zadumany,
A gawiedź pod okienko wśród śmiechów i wrzawy
Biegła patrzeć jak Moszko, ów Żyd obłąkany,
W głośnie z martwym talmudem wdaje się rozprawy

II.

Grobowce przesądów.

I nocą po cmentarzu w pośród głuchój ciszy,
Szedł starzec pochylony między grobowcami;
I znowu mu samotność — rozpacz towarzyszy,
Szedł zwolna i gorzkimi zalewał się łzami...

Ponad zrębem pomników co przeżyły wieki
Zatrzymał się — i przerwał milczenie grobowe;
A wiatr szumiąc rozwiewał jęk i płacz daleki,
Gdy starzec z grobowcami prowadził rozmowę:

Gdzież sława nasza, któż z was odpowie,
Dlaczego jarzmo nas gniecie?
Izrael w więzach — jego synowie
Jak proch rozwiani po świecie!

Powiedzie, czemu w prądzie stuleci,
W tej walce z plemieniem całym,
Pobożnych ojców — wyrodne dzieci
Zginęły duszą i ciałem?

„Z miłością w sercu radbym w objęcia
„Przyjąć rękoma drżącemi:
„Próżne szukanie, próżne zaklęcia,
„Niemasz już braci na ziemi!

„Wszędzie gdzie spojrzysz odstępcy wiary,
„Tłuszcza bez czci i sumienia;
„Niemasz religii! jest przesąd stary,
„Co zgubi szczątki plemienia...

„Samotny, nędzarz między swym ludem,
„I litość czuję i trwogę:
„Jednoczą świętą wiarę z talmudem,
„Ostatnią grodząc nam drogę!...

„Gdzież się więc udać? wszędzie milczenie!...
„Zkąd głosy zbawcze dolecą?
„Ach! dajcie światła! jęgo promienie
„Błądną nam drogę rozświeca. —

„Patrzcie w około! lud nasz w niedoli,
„A nikt mu ręki nie poda...
„Nikt nie łagodzi bolesnej doli,
„Bo jakąż nęci nagroda!?...

„Czyjaż to winą nasze cierpienie?
„Patrzcie bogacze na braci!

„Dajcie im światło, za oświecenie
„Pan Bóg wam hojnie odpłaci..
„Wy! którym niedość chwały, wawrzynów,
„Nad szczęścia stoicie progiem,
„Pomnijcie! kiedyś przyjdzie z swych czynów
„Złożyć rachunek przed Bogiem!...

„Rozstap się grobie Makkabejczyków!
„I wy! mych ojców mogiły...
„Pochłońcie świętej sprawy grzeszników:
„Dość ich bezprawia zhańbiły!”

Tak wołał biedny starzec między grobowcami,
A wicher jego słowa rozwiewał dokoła...
Wtém postać jakaś weszła cmentarnemi drzwiami
I z szyderczym uśmiechem donośnie zawoła:

„Znowuż stary proroku prowadzisz rozmowę!
„Dałbyś pokój i zmarłym i swój gadaninie;
„Śpiewaj lepiej piosenki, wesołe-godowe,
„Lecz precz mi ze cmentarza stary poganinie!”

III.

Nie rozpaczaj!

Sobota. W domu Bożym składano cześć Bogu,
By dodał nowęj siły do pracy i trudu.
Wtém rozwarte podwoje. Tam stał dziad na progu,
Z wzrokiem jasnym, pogodnym i tak rzekł do ludu;

„Nie smuć się! nie rozpaczaj! moje bratnie plemię!
„Gdy Bóg nas ma w swęj pieczy, rozpaczać nie trzeba..
„Ten Bóg stary, co odjął raz ucisku brzemie,
„Gdyśmy zaszli w wędrówce pod egipskie nieba...
„Niechaj uśmiech przytłumi serca twego łkanie...
„Narody ci wyznaczą miejsce zasłużone:
„Kiedyś stary Izrael przyjętym zostanie
„W koło ludów braterskich, pod wspólną obronę..

„Nie smuć się! nie rozpaczaj, przyjdzie czas ów błogi,
„Że zdejmą z ciała twego wiążące kajdany,

„I powstaniesz na nowo Izraelu drogi,
„Chociaż jesteś dziś jeszcze cierpieniem znękanym...

„Nie rozpaczaj, a z czasem przyjdzie chwila zmienna,
„Że i promień słoneczny zabłyśnie dla ciebie,
„Że rozejdzie się chmura piorunem brzemienią,
„A łuk tęczy nad tobą roztoczy się w niebie!

„Nie smuć się! lecz nie czekaj przybycia Messyasza,
„Szczęsna przyszłość, to dla ciebie ów ideał święty!
„O! jakże błoga będzie świetna dola nasza,
„Jeśli wyrok tułactwa z nas zostanie zdjęty...

„Nie zapomnij się jednak! nie chodź cudów stroną,
„Nie czekaj, aż się morskie fale w pół rozwiądą,
„Nie czekaj, aż przesady twoje w nich potoną,
„Aż ci manna przed oczy spadnie z deszczów wodą...

„Nie żądaj, by na rozkaz z głazów trysły wody,
„By bez czynów tak wielkich jak na polu bitwy..
„Ściany więzień opadły, stopiły się lody,
„Jedną tylko potęgą twój starój modlitwy!

„Nie zagłębiaj się ciągle w badaniu świętości.
„Bóg nie chce, by twe życie w mrzonkach upływało:
„Dogodzisz tym twój duszy, twojej pobożności,
„Ale ducha osłabisz i przygnębisz ciało!

„Pamiętaj, że rodacy, że bratnie narody
„Patrzą na czyny twoje z uprzedzenia strony;
„Lecz ty okaż, żeś godny, że żadasz swobody,
„A wnet pękną wrzeczadze, zniknie gniew szalony!

„Jeśli kochasz swą wiarę z serca uwielbieniem,
„Porzuć stare przesady swych odstępców siewu;
„Świat żąda, byś się poznał z wieku oświeceniem,
„Byś swe prace poświęcił wiadomości drzewu.

„Nie smuć się! nie rozpaczaj! gdy z sercem stalowém
„Niechętni cię pogardą otoczą dokoła;
„O! nie śmiechem, nie jarzmem, nie pogardy słowem,
„Twoje błędy wiekowe zagładzić kto zdoła!

„Sztandarem twym niech będzie zbawcze oświecenie,
„Bądź gotów gdy nastąpi twój jutrzni świtanie:
„Bo przyjsć musi to wielkie święte odrodzenie,
„Że nie będzie wśród ludzi walki o wyznanie!

„Kochaj sercem świat cały i rodzinną ziemię.
„Tak! tę ziemię gdzieś znalazł przytułek dla wiary.
„Nie smuć się! nie rozpaczaj, moje bratnie plemię,
„Bo w niebie jeszcze żyje Wszech-Jehowach stary!”.

Wzruszyła zgromadzenie ta mowa natchniona,
Z początku każdy słuchał, smutny, zadumany,
Gdy nagle śmiech się rozległ i jeden wśród grona:
„Przestań bredzić! zawoła, Moszku obłąkany”.

IV.

On przestał zadawać pytania.

I nad nurtami głębokiej rzeki
Co porze łąki i niwy,
Z smutkiem na twarzy, łzą u powieki
Stanął staruszek sędziwy.

I puścił myśli wraz z prądem wody,
Z biegiem słonecznych promieni,
I znowu pyta matki przyrody,
I wielkiej czasów przestrzeni:

„Powiedźcie! woła, wy bystre fale,
„Wy nieba z swemi gwiazdami,
„Czy zawsze będziem w nieszczęść nawale,
„Przejęci bólem i łzami?..

„Dlaczegoż wyrok tak dla nas srogi?
„My płaczem łzami rzewnemi,

„Na wszystkich drogach — nie mamy drogi,
„W pośród ojczystej swój ziemi!”

Gdy tak staruszek rozwodził żale,
Ktoś strasznym zawoła głosem:
„Znowu obelgi miotasz zuchwale,
„Znów płaczesz nad innych losem!

„Nieraz ci przecie stary mówiłem,
„Byś przestał mówić do głązów!
„Nieraz już krwawą zemstą groziłem,
„Gdy nie wypełnisz rozkazów..

„Pocóż więc rozum twój umysł budzi,
„Dla nas to jest pośmiewiskiem;
„Sarkasz na losy — sarkasz na ludzi..
„Jakbyś był Bożem zjawiskiem!!

„Przyczyny nieszczęść próżność dochodził,
„My tylko źródło ich wiemy:
„Na toś się z tkliwem sercem urodził,
„Byś cierpiał z braćmi swojemi.

„Postęp i praca! marne porywy,
„Któreimi duch twój się ślania”....

Od tej już chwili Moszko sędziwy,
Przestał zadawać pytania.

V.

Epilog.

Choć nadziei jutrznię przyćmiło
Niechętnych losów zaranie..
Odżyło wkrótce z młodzieńczą siłą
Wiekowe dziejów pytanie.

Przetrwało ono burz lat tysiące,
Wśród zmiennej losów kolei,
Aż wreszcie dla nas błysły miesiące
Złotej jutrzni nadziei.

Odpowiedź przyszła przez siłę wiary
I przez zwaśnionych przymierze...
Teraz być może i Moszko stary
Znowu rozumu nabierze..

NASZE STRONY.

Znasz ty, znasz ty strony nasze
Tam, gdzie szumi gwar Krakowa,
Gdzie widnieje szczyt Ojcowa;
Jakież cudne strony Lasze!
Jakie cudne, gdy wieczorem
Siedziesz dumać nad Prądnikiem,
Ujrzysz księżyc po nad borem,
Ujrzysz gwiazdki nad gajkiem...
A wśród nocy tam na fali,
Fujareczka czarownica,
Serce, umysł twój zachwyca;
I znów ginie het! w oddali...
Radbyś marzyć, marzyć wieki,
Jak pod dębem w Czarnym-lesie,

Gdzie cię myśl twa wnet poniesie,
Gdzie wraz z tobą płyną rzeki..
O! nad Wisłą dumać miło,
Można odżyć, czuć na nowo,
Wspomnieć pieśnię Adamową,
Tak serduszko będzie biło..
I Świtezio, Świtezianki,
Myśl otoczą twoją w wianki,
I nie puszczą swawolnice
Aż Goplana łzą zalana
Przyjdzie pluskać w twoje lice,
Srebrną falą z kamyczkami,
Przeplataną kwiateczkami.

POGRZEB WIESZCZA.

POGRZEB WIESZCZA.

(z podań ludu.)

Sędziwy starzec wsparty na dłoni,
Siedzi nad księgą zbawienia;
Włos mu srebrzysty spływa ze skroni,
Okno łni ogniem natchnienia.

W dali ponuro szeleszczą drzewa,
Na miasto spada mrok czarny...
Starzec wciąż psalmy pokutne śpiewa
Bo idzie orszak cmentarny.

Na marach leżą młodzieńca zwłoki,
Całunem śmierci okryte;
A w twarzach wszystkich smutek głęboki,
Piętno boleści wryte...

Żałobny kondukt powoli kroczy,
Gdzie pusta wiedzie ulica,

Spojrzał staruszek — przysłonił oczy
I nagle zbladły mu lica...

„Stójcie! ach stójcie!” drżący zawoła,
„Cóż to za pogrzeb w tej porze?
„Jakież to dźwięki i blask dokoła,
„Błękitne oblał przestworze?”

A orszak rzecze: „Bóg wziął do siebie
Tego, co tęsknił za rajem,
Co mrąc na ziemi — duchem żył w niebie,
Więc ziemi dług dziś oddajem.”

„Bóg wziął do siebie dziecię natchnienia!”
Zawoła starzec z zapalem,
„Bo za tą trumną we mgle widzenia,
„Króla Dawida ujrzałem!”

„Szedł złotą lutnię trzymając w dłoni,
„Grubą odziany żałobą;
„Nad nim prorocy w obłoków toni,
„Trzymali księgi przed sobą”....

„W przestworzu pienia słyszałem wieszczą,
„Gdy słońce wyszło z za chmury;
„Znikło widzenie — lecz w duszy jeszcze
„Święte aniołów brzmia chóry!”

Tak mówił starzec w chaty swój progu...
A lud się tłumnie gromadził...
I pieśń „Hosanna” śpiewając Bogu,
Na cmentarz kondukt prowadził...

Grób zimny kopie dłońmi własnymi,
Tam skarby składa grobowe...
Spróchniałe deski w wilgotnej ziemi,
I worek piasku pod głowę...

* * *

Dziś przy kominku lud sobie gwarzy,
O późnej siedząc godzinie,
Jak to przed laty ów król pieśniarzy,
Po swojej płakał dziecinie...

HADEL! HADEL!

HANDEL! HANDEL!

W tój łzie był tylko wspólny pierwiastek człowieka.
Syrokomla.

Wiatr dmie zimny i ponury,
Tuman śniegu w oczy miecie...
Niebo czarne kryją chmury,
Smutno, głucho w Bożym świecie;
Słychać tylko dzwonków drganie,
I z oddali to wołanie:
„Handel! handel!”

Z kijem w rękę, w progach domu,
Stał żyd siwy, pogarbiony:
Łzę ocierał pokryjomu,
Wzrok miał w jeden punkt utkwiony;
Na pierś siwa spadła głowa,
I wciąż słyhać te dwa słowa:
„Handel! handel!”

Dziatwa z drogi starca spycha,
I wesoło dalej leci.
„Boże! — jęknął starzec zeicha...
Z czém dziś wróczę do mych dzieci?
Nie widziałem ich dzień cały...
Może „Ojcze! jesé!” wołały...
„Handel! handel!”

Zmarło mi dzieciątko miłe,
Dziecię, które tak kochałem,
Własną ręką mu mogiłę
Na cmentarzu usypałem,
I poszedłem w świat szeroki,
Wołać, tuląc żal głęboki:
„Handel! handel!”

Wiecież, co to moc cierpienia,
Wy, dla których śmiech wraz z płaczem
Są to fraszki bez znaczenia?
Żyjcie *dzień* życiem tulaczem,
A łza w waszém oku stanie,
Gdy was dojdzie to wołanie:
„Handel! handel!”

Świat się z nędzy mojej śmieje,
Że obnoszę wór żebraczy,
A mnie serce kamienieje
Z bólu, hańby i rozpacz;
Jednak płaczem krzepiąc duszę,
Z śmiechem strasznym wołać muszę:
„Handel! handel!”

Wszędzie radość i wesele,
Wszędzie szczęścia dźwięczą tony;
Lecz ja uczuć tych nie dzieję,
Bom żyd biedny, żyd wzgardzony:
Ciernie tylko mam na drodze,
Gdy z tém słowem świat przechodzę:
„Handel! Handel!”

Ludzie ze mną postępują
Podług uczuć swych odmiany:
Jedni żyda psami szczują,
Drugich przyłóż choć do rany...
Dla mnie więc to rzecz nie nowa,
Życie moje to dwa słowa:
„Handel! handel!”

Znam ja ciernie, znam ja kwiaty,
Łzę z uśmiechem ciągle splatam;
Mą podporą — kij sękaty:
Tym do grobu zakołatał.
Lecz przed śmiercią każę sobie
Wyryć słowa te na grobie:
„Handel! handel!”

Tak więc życie moje schodzi,
Oстрым cierniem wijąc skronie;
Tylko gdy już noc nadechodzi,
Pieszczę dziatki na mém łonie,
I oddany ich swawoli,
Zapominam o niedoli:
„Handel! handel!”

Ej! przestanę lamentować,
Lament przymiot to niewieści;
Serce trzeba wciąż hartować,
By nie pękło od boleści.
Weźmy sakwę, kij na ramię,
I wołajmy w każdej bramie:
„Handel handel!”

O wy! którym spływa życie
W szczęściu, w cierpieniu zapomnieniu;
Jeśli żyda zobaczycie
Z kijem, z sakwą na ramieniu:
Rońcie łyż nad jego losem,
Gdy zawoła słabym głosem:
„Handel! handel!”

I znów stary poszedł w miasto,
Ocierając chmurne czoło,
Zegar z wieży bił dwunastą...
Pusto, głucho naokoło,
Słychać tylko dzwonek drganie,
I z oddali to wołanie:
„Handel! handel!”

PIEŚŃ ORACZA.

Błysła jutrznia na tle nieba,
Więc do pług wziąć się trzeba,
Ziemi orać łan;
Orac zagon lepszej doli,
Bo tej pracy koło roli
Błogosławi Pan.
Nasza ziemia ukochana,
Ręką synów zaorana,
Bujny wyda plon;
Naszych jęczmion i pszenicy
Pozazdroszczą nam rolnicy,
Wszystkich świata stron.
A gdy staniam z rydłem w ręku,
Wśród żelaznych plużyc brzęku
Wspomnim przeszły czas;

Gdy zbiorami bogatemi,
Na praojców naszych ziemi
Pan Bóg darzył nas.

Wspomnim przeszłe nieszczęść lata,
Gdy samotny pośród świata
Jęczał biedny lud;
A nikt nie dał ręki bratniej,
Nikt nie otarł łzy ostatniej...
Z serc wiał straszny chłód...

Wspomnim sobie, że to plemię
Miało kiedyś własną ziemię,
Własną księgę praw;
Ze składało dziękczynienia,
Wznosząc Bogu dźwięczne pienia
Wpółśród własnych naw.

Wspomnim, żeśmy przed wiekami
Byli także oraczami,
Nad-jordańskich stref;
Każdy orał i zasiewał,
Potém Bogu psalmy śpiewał
Za pomyślny siew.

A gdy karząc nas za grzechy,
Rzucić drogie ojców strzechy
Rozkazał nam Pan;

Wtenczas dawny ród oraczy,
Wziąwszy w rękę kij tułaczy,
Orał świata łan.

W téj pielgrzymce bez wytchnienia,
Próżno szukał ocalenia
Przez tysiące lat;
Bo go ludzie nie przyjęli,
Od swych pługów odepchnęli...
Szedł więc dalej w świat...

Szedł przez morza, góry, lasy,
Wspominając dawne czasy,
Gdy swą ziemię miał;
I wśród srogich wichrów wiewu,
Jeśli nie miał ziarn posiewu,
Łzy cierpienia siał...

Ulitował się Bóg w niebie,
Dał mu osiąść w żyznej glebie
Nad-wiślańskich stron;
I rozkazał orać śmiało,
Aby ziarno plon wydało,
Bujny, piękny plon...

Więc rękoma rolniczemi,
Rzucim ziarno w łono ziemi,
Jak rozkazał Bóg;
I pieśń wznosząc na zagonie,
W namulane weźmiem dłonie
Ojców naszych pług!

ZACHĘTA DO PIEŚNI.

Czemu nie śpiewasz już, drogie dziecię,
Czemu już lutni nie trzymasz w ręku;
Czy smutno tobie na grzesznym świecie,
Czy nie chcesz wydać z swęj duszy jęku;
Lub może zima mrozi twe serce,
A duszę ciśnie rajska tęsknota?
O! wkrótce będą nowe kobierce,
Wkrótce wystrzeli traweczka złota.
Lub może słowik zmilknął na zawsze;
Na polu brzęczy szkodliwa osa?
O! wkrótce śpiewy wzbijają się żwawsze,
Trawkę powlecze poranna rosa...
Śpiewaj więc dziecię, nie płacz nieboże,
Spojrzyj jak w okół wszystko wesoło;
Huczy radośnie błękitne morze... bracie!
Rozjaśń więc, rozjaśń, pochmurne czoło...

Spójrz na niebios piękne błękity,
Spójrz na zielone trawy kobierce;
Patrz na wyniosłe Tatrzańskie szczyty,
A drgnie zachwytem, twe wieszczę serce,
I wzrok zamglony ku niebu rzucisz,
I znowu świętą piosnkę zanucisz!...

NACZYTŁA DO KIESZY

„Ziemie nie śpiewasz już, drogie dziecię,
Ziemie już latni nie trzymasz w rękach;
Ozy smutno tobie na trzęsawym świecie,
Gdy nie chcesz wydać z swej duszy śpiewu;
Lub może zima mrozi twoje serce,
A duszę ciśnie rajską tęsknotą?
O! wróćcie się do nowo kobierce,
Wróćcie wystrzelił trawę znowu z łona;
Lub może słowik zmilkł na zawsze;
Na pola przegryzł szkodliwa osa?
O! wróćcie śpiewy, wapij się znowu,
Trawę powieśz poranna rosa...
Śpiewaj więc dziecię, nie płacz nieboże;
Spójrz jak w okół wszystko wesoło;
Huczy radośnie piękne morze...
Rozjaśnij więc, rozjaśnij, pochmurne czoło...

GRENADEYERY.

z Heinego.

Idą do Francji dwa grenadyery,
Co w Rossyi jeńcami byli,
I wchodząc w obce sobie kwatery,
Z boleścią głowy zwiesili...

Wtém wieść, jak piorun niedościgniona,
O Francji głosi im doli,
Że wielka armia zbita, zwalczona,
A cesarz — cesarz w niewoli!
Z rozpaczą w sercu, o takićj stracie,
Biédacy wieści słuchali,
A jeden rzecze: „Bracie! mój bracie!
„Jak dawna rana mnie pali...”

— Drugi odrzecz: „On w poniewierce,
„A ja zań umrzeć nie mogę!
„Mam w domu dziatki — po cóż ich serca
„Złamać cierpienie ma srogie?

— „Co mi po dziatkach! co mi po żonie,
„Co mam się troszczyć ich doli!
„Niech żebrać idą po moim zgonie...
„Mój cesarz, cesarz w niewoli!”

„Bracie! to moja prośba ostatnia:
„Gdy chwila zgonu wybije,
„Zabierz me zwłoki — niech je tam bratnia
„Francuzka ziemia przykryje...”

„I krzyżyk legii, wstęgę pancerną
„Połóż na piersi starganej,
„Do zeszlęj ręki broń moją wierną,
„I pałasz podaj kochany...”

„Tak chcę spoczywać, wśród dni posuchy,
„I czekać wojny oznaków —
„Póki nie zabrzmi huk armat głuchy,
„I tętent rżących rumaków...”

„A gdy nad grobem jękną fanfary,
„Na znak, że bój się rozżarza...
„Wtedy powstanę jak żołnierz stary,
„Bronić drogiego cesarza!”

Wzłata, włata, ponad nieba
Jego myślom granic nie ma,
Temu zawsze pieśni trzeba;
Smutny, smutny los biegłszy ma,
Pierś rozpija o kamienie.
I cieką gdy spadnie z wzgórz Kalliope,
Nad-obłoczne nieb sklepienie;
Ponad jasnych gwiazdek stropy.

REDAKTORA JUTRZENKI

DOLOR SED DELICIAE.

Zostaw dziecię, matkom troski,
Zostaw innym głąz cierpienia;
Ty pij z czary nektar boski,
Nektar sławy i natchnienia.

On to grzeje naszą duszę,
Lube dziecię, mój Alcyonie!
Więc luteńką pierś twą wzruszę
Smutnym śpiewem o Syonie...

Płaczesz dziecię biędne moje,
Pytasz w jaką idę drogę?
Nie wiem... w myśli marzeń roje,
Chcę umilknąć a nie mogę...

Smutny, smutny los pielgrzyma,
Jemu zawsze pieśni trzeba;
Jego myślom granic nie ma,
Wzlata, wzlata, ponad nieba.

Ponad jasnych gwiazdek stropy,
Nad-obłoczne nieb sklepienie;
Lecz gdy spadnie z wzgórz Kalliopy,
Pierś rozbija o kamienie...

REDAKTORA JUTRZENKI.

W dziecięcych latach, w chwilach marzenia,
Lubiłem często zwracać spojrzenia
W daleką przyszłość, jasną i czystą,
Okrytą zorzy wstęgą ognistą...
Lubiłem dumać — gwarzyć z naturą...
Ale tych dumań nie skreśli pióro...
Trzebaby chyba skrzydeł Anioła,
Aby z nich piórka wyrwać dokoła,
Z nich pędzel skleić — umaczać w zorzy...
Tą tylko farbą serce odtworzy
Marzenia moje...

Raz wśród zachwyty,
Gdym sięgnął myślą Synaju szczytu,
Ujrzałem w chmurze ludzi gromadę...
Suknie ich czarne a lica blade...
Serce ich krwawe... oczy wzniesione

Zdały się patrzeć w niebiańską stronę...
Z ich smutnych twarzy biło natchnienie,
Z ich krwawych piersi biło cierpienie...

To oni byli!

Z nami i wśród nas nieszczęśni żyli,
Z nami dzielili kielich żywota;
Choć oni pili z cierpienia czary,
Gdy w naszych sercach tkwiła tęsknota,
Że imi chylą zbytku puhary..

Ten widok duszę przejął cierpieniem...
W myśli się snuło obrazów tyle,
Iż dałbym wszystko, gdybym wspomnieniem
Mógł się znów przenieść w tak świętą chwilę
I znów też same obrazy tworzyć,
Znów serce swoje Bogu otworzyć...

Marzyłem długo, a w tém widzeniu,
Kraj swój widziałem w słońca promieniu,
Przez cały błękit nieba przestworza,
Od granic morza, do granic morza...
Lecz zwolna ginał promień słoneczny,
W pomroce nocnej, na wichru fali
I tylko w górze jak dąb stuwieczny
Cień swój zapuścił i znikł gdzieś w dali..
Ciemność dokoła..

Tylko u góry,
Tam gdzie się złamał promień kolosa,
Pływały czarne, brzemienne chmury...

Piorunne błyski dając z ukosa...
Lecz i to znikło..

Długo tak, długo
Śledziłem wzrokiem za ową smugą...
Zwolna promyczek, jak iskra drobny,
Przebiegł widnokrag błyskawic lotem,
Z dała do jasnej jutrzni podobny,
Przebiegł i oblał widnokreg złotem..
I pierzchła ciemność jak słońce promienie,
I w inny obraz weszło widzenie.
Już owa czarna ludzi gromada,
Odzież jaśniejszą na sobie miała;
A twarz jej teraz mniej była blada,
W oku wdzięczności iskra jaśniała...

Lat dziesięć zbiegło — lat dziesięć nocy,
Dziś ten sam obraz nam się powtórzył;
Dziś znów po nocy, po strasznej nocy,
Promień się światła z za drzew wynurzył:
Bo tym promieniem była piosenka,
Którą żywioły zgodne śpiewały,
Owym promieniem była jutrzienka,
W gronie gwiazdeczek, wśród lauru chwały...

Ty to widzenie pojmujesz, panie,
Boś pierwszy godło jego oznaczył...
Dla Cię ta chwila to gwiazd świtanie...
Tyś to im drogę mleczną wyznaczył,

Po której ciągle powinny płynąć,
By raz do celu wreszcie zawinąć..
Temi gwiazdkami to ludek Boży...
Lud co choć nie zna słów twoich, panie,
Jednak pojmuje znaczenie zorzy,
Wie już co ciemność — co dni zaranie..

A więc do dzieła! Bóg dał Ci siły,
Byś znosił boleść w pośród swych braci;
Przyjdzie ta chwila — przykłady były —
Że Bóg stokrotnie Ci to odpłaci,
Za Twoje prace, za słowa Twoje,
Co płyną do serc jak wody zdroje.

1862 r.

S O N E T Y.

Jutrznia.

Daś, gdy wznosząc ku niebu hymny dziękczynienia,
Każ gorące świecimy lat minionych dzisiaj;
Gdy myśł nasza podąża w krainę wspomnienia.

Z której ojców wybarły wiekowe zawieje;
Serce już nam nie ciśnie zimny giaz zwątpienia,
Bo na jasnym niebieś — jutrznia promienieje!

SONETY.

I przebrzmiał głos ostatni archaniołów śpiewu...
Z dźwiękiem jego załosnym z ust wybiegło technienie...
Jak lampa przygaszona I. wśród zefirów wieju,
Zgasły oczy patrzące w zaświatów przestrzenie!

Jutrznia.

Wspomnienie! tyś jest gwiazdką wśród nocnej pomroki,
Wskazującą zbłąkanym ocalenia drogę;
Tyś balsamem kojącym zwątpienie i trwogę,
W chwilach gdy serce nasze ciśnie żal głęboki...

O tak! przez długie wieki żyliśmy wspomnieniem,
Ono wśród burzy losów tęczę dla nas było,
Ono w chwilach rozpaczy piosnkę nam nuciło:
Piosnkę łzawą i tęskną, owianą cierpieniem...

Dziś, gdy wstajeś ku niebu hymny dziękczynienia,
Z tej gorącej, słonecznej lat minionych dzieje;
Gdy myślisz, żeś podąża w kraję wspomnienia.

Z której ojów wyparty wiekowie zawieje:
Serca już nam nie ciśnie żany głaz zwątpienia,
Bo na jasnym niebieś — jutrznia promienienia!

III.

Hellas.

Patrz! Ateny przed tobą. Dalej Teb zwaliska,
Metropolia Korynny — dzisiaj gród żałoby...
A tam w dali czy widzisz stromych gór urwiska?
To Oeta... Termopile: trzystu Spartan groby.

Milczy głuchy Maraton. W Jowisza świątynie
Bije piorun bezkarnie — wszak to głaz wiekowy...
Już się z jego głębiny piorun nie wywinie:
Zadrży olbrzym spróchniały i brzęknie okowy...

Grecy! matko natchnienia — dziś biedny wędrowiec
Błądzi okiem zamgloném i szuka olbrzyma...
Z twojej sławy wiekowej — został się grobowiec.

Wzrok dziejów nad nim tylko dzisiaj się zatrzyma.
Gdzież twe syny, Hellado! pytam się, odpowiedź!
Głuche wkoło milczenie... Już Byrona nie ma...

V.

IV.

Idealy i rzeczywistość.

Chciałbym dziewczę me, drogie, by oblicze twoje
Otaczał jasny promień Bożego natchnienia,
By twe czoło pogodne i twych włosów zwoje
Miały gwiazdy w około i wieniec z promienia...

Chciałbym by usta twoje, jak zorza różowe,
Głosiły dźwięki takie jak aniołów chóry;
Chciałbym, by twoje oczy jasne lazurowe,
Ścisnęła brew tak czarna, jak jesienne chmury..

O! przed taką wdziękiną uchyliłbym czoła,
Z myślą w niebo utkwioną, — usta gorącemi
Powitałbym wschód słońca i niebios anioła...

Drogę życia usłałbym kwiatkami wonnemi,
Widziałbym świętość samą i gwiazdy dokoła...
Szalony! zapominam, że jestem na ziemi...

V.

Rezygnacya.

A więc będę słowikiem — orłem być nie mogę,
Przygasty drobne iskry wieszczego zapału;
W jakąś błędną, rozstajną dostałem się drogę,
Nie mogąc wolno bujać w sferach ideału!

O wy! me drogie szczątki dziecięcych uniesień,
Radbym przy was zanuć śmętną piosenkę;
Opiewałbym wschód słońca, wiosnę, lato, jesień...
Lub na nutę wesołą stroiłbym lirenkę...

Dziś mi śpiewać nie pora! Pierś zmrożona chłodem
Wzdyma się aby westchnąć, ściska by nie pęknąć;
Iskry dawniej tak świetne, dziś stłumione lodem!

Świecą blaskiem tak mgławym, że pierś musi jęknąć
A tym jękiem się rozstać z ziemskich mar ogrodem,
By z modlitwą na ustach przed nimi przykłęknąć...

VI.

Skały Adersbachu.

Na łomach waszych grzbietów o! słowiańskie góry,
Drżąca ręka przechodnia kreśli żalu słowa;
Wyście były przed wieki granicznymi mury,
Dzielaćemi Germanią od równin Krakowa...

Dzisiaj wyście zdaleka od Łomnicy szczytów,
Inny odgłos wydaje tęskne echo wasze,
Szczęsne, jeśli niekiedy z zaświatnych błękitów
Ozwą się inne głosy, głosy swojskie, Lasze...

Dziś marzący wędrowiec z Mazowsza równiny,
Wita was czeskiej ziemi olbrzymie szkielety;
Wita was, w imię braci ojczystej krainy,

Piosnką smutną jak boleść, chmurną jak Sudety,
Wita — aby rzuciwszy germańskie wyżyny,
Mógł powiedzieć u swoich: „Stracone, niestety!”

Również mi: już nie czynam
 Prece mi z oczu! do piotru!
 Wzrost ze słodkiej zgrzytany,
 I co po chwili pokażę,
 Już na smutek da mi rękę,
 Ledwie widać, jak mi rękę,
 Chocim widać, jak mi rękę,
 A głąb smutek, jak mi rękę,
 Gdzie smutek, jak mi rękę.

(Żarcik).

Kiedym smutny i znękany,
Kiedy boleść serce ścisła:
Patrzę w niebo łzą zalany,
Czy śnieg pada — czy się błyska;
Lecz po chwili spuszczam oczy,
Swej boleści znów oddany,
I znów wzrok mój łzą się mroczy,
Bom stroskany — bom stroskany...

Kiedym smutny, książkę biorę,
Czytam lotem błyskawicy;
Czytam, czytam, płyną *horae*:
Jam na jednej wciąż stronicy...
Rzucam książkę i znów wstaję,
Jeszcze smutny na przekorę;

Świat niemiłym mi się staje,
Bom ja chory — serce chore...

Kiedym smutny, skrzypce chwytam,
Stawiam pulpit, nuty kładę,
I Beriota smyczkiem pytam,
Czy na smutek da mi radę?..
Lecz po chwili pęka struna,
Więc ze złości zębem zgrzytam,
Precz mi z oczu! do pioruna!
Rzucam nuty: już nie czytam...

Kiedym smutny, biorę pióro,
I brudnopis swój przed siebie,
By pogwarzyć znów z naturą,
By polatać znów po niebie;
Lecz po chwili, na papierze,
Kleks się ciągnie z czarną lurą:
Rzucam papier, złość mnie bierze,
Znów zostaje z myśli chmurą...

Kiedym smutny wzorek stawiam,
I ołówek temperuję,
Swym wiszorkiem nos poprawiam,
Gdy się zbyt uio w bok skieruje..
Lecz po chwili, ostrz się łamie,
Chcę go zbawić, lecz nie zbawiam,
Smolnym palcem obraz plamie —
Więc i wzorek też zostawiam...

Kiedym smutny, zasepiony
Biorę czapkę i czamare,
I podążam w lube strony,
Gdzie czernieją lipy szare..
A gdy siadę tam koło niej,
Chociem smutny, zniechęcony,
Ledwie dotknę się jej dłoni,
Jużem wesół, pocieszony!

Wicher się wznaga, niebo się chmurzy,
Piotrze! o! nie czas do tej podróży,
Zal mi twych lat!
Roku przeszłego o! żal ci porze,
Draś się swój również pociś na morze,
Twój młody brat!

Piotrze! z smutkiem
Spójrzaj wokoło
I rzekł wesoło:
„Popłynę z echem!
„Nanna mnie wzywa;
„Więc idę śmiało
„Choćby co złego
„Spotkać mnie miało!”

Kiedyś smutny, wzorek stawiam,
I otówek temperuję,
Swoim wiskorkiem nos poprawiam,
Gdy się zbyt do boku skłonię,
Lecz po chwili, ostrz się łamię,
Czy co zawiść, lecz nie zbawiam,
Swoim palcem obraz plamę —
Więc i wzorek ten zostawiam.

Kiedyś smutny, biore pióro,
I brudnopis swój przed siebie,
By pogwarzyć znów z naturą,
By polatać znów po niebie,
Lecz po chwili, na papierze,
Kleks się cugnie z czarną tęgą,
Rzucam papier, złoc młodzieńcze,
Znow zostaje z myśli chmura.

Kiedyś smutny, wzorek stawiam,
I otówek temperuję,
Swoim wiskorkiem nos poprawiam,
Gdy się zbyt do boku skłonię,
Lecz po chwili, ostrz się łamię,
Czy co zawiść, lecz nie zbawiam,
Swoim palcem obraz plamę —
Więc i wzorek ten zostawiam.

Piotruś do ławki przysiadł,
I śpiewał smutnie przy radli w łodzi.
„Nieszczęście śmięły!”
Pyta więc, co głazy miał było drogę,
„Dziś rano śmiałem, że nie środę,
Z wysokiej skały!”

Piotruś czło chmurzył,
Wiosło porwał, zgiął na dół,
I zionąc duchem, zionął
Szepce wyzwał, a siał!

Z DELAVIGNEA.

Wicher się wzmaga, niebo się chmurzy,
Piotrze! oj nie czas do tój podróży:

Żal mi twych lat!

Roku przeszłego o takiej porze,
Brat się twój również puścił na morze,
Twój biędny brat!

Piotruś z uśmiechem
Spojrzał wokoło,
I rzekł wesoło:
„Popłynę z echem!
„Nanna mnie wzywa;
„Więc idę śmiało,
„Choćby co złego
„Spotkać mnie miało!”

A malwa chmurne piosnki wywodzi,
I śpiewa smutnie przy rudlu w łodzi:

„Żeglarzu śmiały!

„Gniazdo co duszy méj było drogie,

„Dziś rano zmiotły te fale srogie,

Z wysokiej skały!”

Piotr czoło chmurzy,

Wiosło porywa,

Naprzeciw burzy

Idzie a śpiewa:

„Nanna mnie wzywa,

„Więc idę śmiało;

„Choćby co złego

„Spotkać mnie miało!”

Wtém zimny wicher, jak szum oazy,

Zdala przynosi mu te wyrazy:

„Śmiały żeglarzu!

„Zanim do ciebie śmierć zakołata,

„Uczyń z duszyczką starszego brata

Ślub na ołtarzu!”

Piotruś nie słyszy,

Strachy wyśmiewa,

Żartuje z ciszy,

I idąc śpiewa:

„Nanna mnie wzywa,

„Więc idę śmiało,

„Choćby co złego

„Spotkać mnie miało!”

Piotruś do brzegu przybił nareszcie,

I słyszy w dzwony biją na mieście;

Pies wierny wyje...

Pyta więc: „Cóż to, dzielni żeglarze,

„Czegóż wam łzami nabrzękły twarze?”

— „Ona nie żyje!”

Piotruś to słucha,

Pada na głazy,

I zionąc ducha

Szepce wyrazy: „BERNARDA

„Nanna mnie wzywa,

„Więc idę śmiało,

„Choćby co złego

„Spotkać mnie miało!”

1859 r

Idźcie tam! jeśli kto z was serce w piersiach czuje,
 Do mnie niechcia z przed oczu niknie i niechcia.

 . . . A rumak to usiłował, wspiął się wyżej jeszcze;
 Całe życie w tym skoku: „sława!” jest zawarte;
 Krok jeden: rumak znowo przeskoczył wkrótce znowe;
 Bo w tym skoku mógł zginąć Wielki Bonaparte!

w Berlinie 1855 r.

GÓRA ŚW. BERNARDA.

(Fragment.)

Z Göttingu.

Dmijcie wichry szalone w twarde zaspy śniegu,
 Aby zakryć wałami jasną tarczę słońca;
 Nic nie wstrzyma rumaka w piorunym przebiegu,
 W biegu kierowanym przez Bellony gońca...
 Idź w ślad za nim o armio! bohaterów rodzie,
 Spojrzój! tam laur cię czeka za tą zaspą lodu;
 Zerwij cugle rumakom i pędź o swobodzie,
 Aż uderzysz bagnietem w ścianę swego grodu!
 Cóżto! i ty się cofasz.. patrz! jak wódz na czele,
 Rączy ściera się z wichrem i zaspy rozwała;
 Patrz! jak śnieg się pod stopy rumakowi ściele,
 Bo przeczuł w bohaterze świata Hannibala!
 Płonie oko ogniste, ręka szczyt wskazuje,
 Jakby chciała pokazać: „Tam was honor czeka,

A matka moja ma złote szaty!

Piotrus do brzości przysiadł przysiadł
 I góry w dźwięki bity na mrozie;
 Pies wierny wysiadał
 Pyta więc: „Cóż to dźwięki szalone?”
 „Czegoś wam tam napisać (wiersz)?
 — „Ona nie żyje!”

Piotrus to słuchał, słuchał
 Pada na głaz, z głaz na głaz
 I zionąc duchem, wieszcząc
 Szepce wiersz: „Wiersz, wiersz!”
 „Nanna mnie wzywa,
 „Więc idź spać!”
 „Choćby co złego
 „Spokój mi nie miał!”

1855 r.

Piotrus nie słyszy
 Strachy wyrzucił
 Zartuje z cizy
 I idąc śpiewa:
 „Nanna mnie wzywa,
 „Więc idź spać!”
 „Choćby co złego
 „Spokój mi nie miał!”

Idźcie tam! jeśli kto z was serce w piersiach czuje,
Bo mnie ziemia z przed oczu niknie i ucieka.

... A rumak to usłuchał, wspiał się wyżej jeszcze,
Całe życie w tym skoku: „sława!” jest zawarte;
Krok jeden: armię zimno przeszło wskrós złowieszcze,
Bo w tym skoku mógł zginąć Wielki Bonaparte!

w Berlinie 1858 r.

GÓRA ŚW. BERNARDA.

(Fragment.)

Dmijcie wichry szalone w twarde zaspy śniegu,
Aby zekryć wałami jasną torę słońca;
Nie nie wstąpił rumak w piorunnym przebiegu,
W biegu kierowanym przez Bellony gońca.
Idź w ślad za nim o armio! bohaterów rodzie,
Spotkniesz! tam jam cię czeka na tą zaspy John;
Zerwij czołg rumakom i będz o swobodzie,
Aż uderzysz bagnetem w ścianę swego grochu!
Gósto! i ty się czołasz... patrz! jak wódz na czele
Ręko ściera się z wichrem i zaspy rozwała;
Patrz! jak śnieg się pod stopy rumakowi ściele,
Bo przecech w pobratymie świata Hannibala!
Płonie oko ogniste, ręka szczyt wskazuje,
Jakby chciała pokazać: „Tam was honor czeka.”

KRÓL OLSZYN.

Z Göthego.

Któżto tak pędzi wśród wichrów jęku?
To ojciec z dzieckiem swoim na rękę:
Wicher żałośnie w okół przewiewa,
A on tchem własnym dziecię ogrzewa.

— „Synu! twarz twoja smutna... dlaczego?”
— „Nie widzisz, ojcze, króla Olszego
Króla z złocistą w okół koroną?”
— „Mgła to, mój synu, z ciemną oponą.

— Chodź lube dziecię, wezmę-ć do siebie,
Będziesz się bawić jak gdyby w niebie,
Zrywać przy brzegu cudowne kwiaty,
A matka moja ma złote szaty!

— Ojczy! mój ojczy! słyszysz zdaleka,
Co mnie król Olszyn wszystko przyrzeka?

— Cicho bądź, synu, z myślami złemi!

To wicher szumi liśćmi płowemi.

— „Chcesz, lube dziecię, będziesz jak w niebie,

Córki me będą zabawiać ciebie,

Córki me rządzą w państwie, tu blisko,

I śpiewać będą nad twą kołyską!”

— Ojczy! mój ojczy! nie słyszysz przecie,

Jak mnie tam czeka królewskie dziecię!

— Synu, twe myśli czarne jak fala:

To wierzyby szare czernieją zdala.

— Kocham cię, wielbię twą wdzięczną postać,

I choć, przemocą — muszę cię dostać.

— Ojczy, mój ojczy! król mnie przydławia,

Ach! jak okropną boleść mi sprawia...

Ojciec się przeląkł, przeżegnał skrycie,

Trzymając w ręku jęczące dziecię;

Koń u wrót zamku wstrząsał swą grzywą,

Lecz w ręku ojca, dziecię nie żywe.

Drezno 1858 r.

SPOWIEDŹ.

(Mazurka.)

Co ja lubię? wioskę lubię,

Gdy wiosna nadchodzi,

Gdy wśród Tatrów wzrok swój gubię:

Gdy słońce zachodzi...

Gdy ptaszyna swym głosikiem

Przemawia do duszy,

Lubię strumyk gdy ponikiem

Szemrze, płynie, głuży....

Lubię dębu cień wśród skwaru,

Co znużonych chłodzi;

Lubię echo wśród obszaru,

Przy rudłowej łodzi..

Lubię ja nadzieję świętą,

Co mnie przyszłość wskaże,

Lubię kończyć pieśń zaczętą,

Patrząc w dziewic twarze....

Lubię widziéć białą szatę,
Ślizgać się na lodzie;
Lubię widziéć wiejską chatę
I dumać w ogrodzie...

Lubię starca gdy ma bliznę,
Znamię swych wawrzynów;
Wielbię Polskę, mą ojczyznę
I jój dzielnych synów...

Niech to będzie tajemnicą,
Iż się zawsze chlubię,
Żem się zwierzył przed dziewczicą,
Z tego — co ja lubię!

GAWĘDA WIARUSA.

Był w Hiszpanji za cesarza,
Z długą w okół czoła blizną;
Żeb przypruszył czas siwizną,
Kark ugięty od багажа.

Miko słuchać, gdy pod drzewem
Siedzie bając na wpół z gniewem,
I do siebie dziatwę nęci:
W ręku stara drga szablica,
Promienieją ogniem lica:
Czasem łza się w oku kręci...

A gdy dziatki go okrażą,
Wieniec z rącząt go obwiążą;
To żołnierza nawet bawi..
Więc odburknie się z uśmiechem,
Że aż lasy wtórzą echem,
I tak im swe życie prawi:

„Het, mosanie! czas już mija,
Lgnie do ziemi stara szyja,
Gdy człek wspomni młode lata...
I gdzież dawna moja siła?
Starość rękę mą skurczyła,
Czas już ruszyć z tego świata!
Tak, mosanie! Nie wie młody,
Co za klejnot ma z swobody,
Gdy starości jest zdaleka,
Cóż, żem silny, zdrów na duchu;
Gdy mi braknie sił i ruchu:

Tęgi, śmiały — lecz kaleka!
Kolój życia mi już zbrzydła,
Śmierć niedługo złapie w sidła:
Jéj i szabla nie zagrozi!
Choćbym śmiało stawiał czoło,
Gdyby wróg tu stał w około...
Jednak starość krew już mrozi...
Nie tak było to przed laty!
Człek był silny, zdrów zakaty!
Płasał śmiało po tym świecie...
— Lecz ja nudzę, moje dzieci!
Wieczór bliski czas już leci,
A wy jeszcze nie wiecie...”

Ot! w Zakraju — pięknej włości,
Którą trzymał podstarości,
Żyła moja dobra matka..
Przy niej bąki to zbijałem,
Ojca wcale nie widziałem,
Bo legł — walcząc do ostatka...

Młodość moja, miły Boże!
Tak przebiegła jak wód morze...
Że aż wspomnieć dzisiaj miło...
Co za ogień lśnił w mém oku,
Gdym szabelkę czuł przy boku,
Rzekłbyś — we krwi się paliło!
Nie ma drzewa, panie miły,
Z którembym nie zmierzył siły...
Płasać, skakać, biedz przez pole,

To najmilsze me swywole;
Wszędzie byłem — w piekle chyba,
Noga moja nie powstała!
Szabla też nie próżnowała!
Byłem w bitwie pod Możajskiem,
I pod Moskwą, Elstrą rzeką,
I Bóg sam wie jak daleko!
Aż do wstęgi się dobiłem!..

Niechaj każdy tu uważa!
Dostać wstążkę od cesarza,
Jak się zdaje — rzecz nie mała!
Trzeba bić się oczy w oczy,
Choć twe oko śmierć już zoczy,
Tam gdzie rozkaz jenerała!
Bić się ręczo... w lewo! w prawo!
Zawsze dzielnie, zawsze żwawo...
Prosto w ogień! Het, mosanie,
Czasu na to i niestanie,
Bym chciał skreślić bitwy swoje:
Bo co człowiek widział w świecie,
To nie spisać i w kajecie:
Tak się snują myśli roje...
Jednak gdy przypomnę sobie,
Co się działo ze mną z razu,
Aż mnie na śmiech się zabiera,
Jakem zwiódł raz grenadyera,
Mimo woli lecz z rozkazu.

Gdyśmy weszli do Granady,
Posłał kapral mnie na zwiady,

Bo przez kilka coś miesięcy,
Nie robiliśmy nic więcej,
Tylko zawsze zwiady, czaty.
Byłto kiepski czas zakaty!
Siedzieć ciągle, czyścić bronie,
Siodłać konie, zjeżdżać konie;
Zawsze w pracy, zawsze w znoju
Być niepewnym godzin boju:
Ej! wołałbym tysiąc razy
Pełnić sroższe wręcz rozkazy,
Iść do szturm, w lewo, w prawo,
To i człowiek idzie żwawo...
Tu zaś — pilnuj się, mosanie,
Patrz czy wróg cię nie zastanie
Smacznie śpiącym w pustém polu,
To i zmudno.

Otóż w naszym pułku, panie,
Był grenadyer. Cięta sztuka!
Łeb miał czarny jak u kruk, a
Krzyżyk legii na kaftanie.
Chłop był tegi, dzielny, śmiały,
Lecz miał jeden błąd nie mały:
Zamiast wody — spijał wino....
Więc gdy spił się już jak bela,
Chociaż zdala wróg doń strzela:
On nie zważa. Pod drzewiną
Staje z koniem — nogę w strzemię,
I w najlepsze sobie drzemie,
Nawet gdy był na szyldwachu...

Myśmy zawsze byli w strachu,
By meżnego grenadyera
Raz nie sprzątnął Hiszpan srogi;
Bo jak Hiszpan wręcz naciera,
Zaraz wpija w bok ostrogi...
My więc chcąc mu dać naukę,
Układamy taką sztukę.

Raz znalazłem w placu boju,
Kilka płaszców, dwa czapraki,
W każdym płaszczu, po naboju,
I hiszpańskie mantelzaki.
Jam to doniósł wachmistrzowi,
Co zrobimy z grenadyerem,
Gdy się ptaszek w sidła złowi.

Dzień się już miał ku schyłkowi,
My na siebie bierzem płaszcze,
Tak jak noszą je Hiszpanie;
Fajkę każdy włożył w paszczę,
Każdy sztylet miał w kaftanie.
— Trzeba wiedzieć, że kamraci,
Niech im Bóg za to odpłaci,
O tym spisku już wiedzieli,
I do niego należeli. —

Patrzym! na rozstajném błoniu
Stoi wiarus na szyldwachu,
Oparł głowę swą na koniu.
Gdyśmy bliżej postąpili,
Uczuliśmy po zapachu,

I po oczach co jaśniały;
Że choć myśmy też wypili,
Każdy spory haust gorzały,
To grenadyer pił w dwójnasób!
Że aż wąsy mu sterczały!

Więc podchodzیم doń w milczeniu,
Bronie z olster wyjmujemy;
Pas ścinamy przy strzemienu,
I w tył ręce wiążujemy.
Bo grenadyer gdy był spity
Tak spał twardo jak zabity!
Ja podchodzę: „Gdzie broń twoja!”
Mówię doń obcą manierą...
Błysły oczy u opoja...
He, bon giorno cabbalero!
Tu grenadyer skoczył z siodła,
Chce do olster — broni nie ma!
A sznur silnie ręce trzyma...
Zdrada widać go ubodła...
Więc ze złości się aż zżyma...
„Zdrada! krzyknie, hej kamraty!”
„Tu Hiszpanie są, psu braty!”

My wiążemy grenadyera,
Chociaż silnie się opiera...
Nolens, volens, my na konie
Stępel w usta, czyścim bronie,
Ja na migi mu wskazuję
Że tu śmierć mu się gotuje;

Więc żeby się wypowiedał.
A gdym mu to wszystko gadał,
Inny chustą wiąże oczy,
I do bliskiej ściany toczy —

On — choć wściekłość nim miotła,
Staął cicho, głowa w górę;
My na rozkaz jenerała,
Paff! z fuzijek — ale w chmurę...

Wiarus patrzy — kuli nie ma,
Więc ze złości się aż zżyma;
„Cóż to! czyli się boicie,
„Czyż wy mierzyć nie umiecie?”
My w śmiech. Płaszcze odrzucamy,
Jemu chustkę z ocz zrywamy...
„Bracia! cóż to!” on zawoła...

I któż to opisać zdoła?
Jemu łzy się potoczyły,
I choć jeszcze był podpiły,
Jednak poznał figiel braci,
Przeczuł żarcik ów kamraci.
„Więc to, rzecze, żart haniebny,”
A my na to: „Lecz potrzebny;
„Bowiem gdyby nie ta sztuka,
„Tybyś dawno był już w grobie.
„Niech ci służy ta nauka,
„Niech nie świta we łbie tobie!”

Odtąd wiarus nie pił wina,
Bo gdy kiedy chciał je, panie,
Każdy wówczas przypomina:
„Ej! zabiją cię Hiszpanie!”

Słowa
(Nadzwyczajnie)
Śpiewaj! śpiewaj! w gęstym bruku,
Mój słowiku mój,
By piosenki twe, śpiewała,
Lzy me pocieszyły.
Lecz dlaczego łzy tak płyną,
Jakby fala rzeki,
Smutek pieśni twych, płaszyno,
Lzy wilzy powieki.
Bom pomyślał o kochanych
Braciach, co są w ziemi,
O mogiłach zasiewanych
Kwiatkami ludzimi.

DO
SŁOWIKA.

(Naśladowanie.)

Śpiewaj! śpiewaj! w gęstym krzaku,
Mój słowiku miły,
By piosenki twe, śpiewaku,
Łzy me pocieszyły.

Lecz dlaczego łzy tak płyną,
Jakby fale rzeki;
Smutek pieśni twych, ptaszyno,
Łzą wilży powieki...

Bom pomyślał o kochanych
Braciach, co są w ziemi,
O mogiłach zasiewanych
Kwiatkami cudnemi...

Ja nie myślę już o świecie,
Niczem dla mnie złoto —
Dla mnie tylko: piosnki, kwiecie —
Bom ja już sierotą!

Z kim się teraz cieszyć będę,
Gdy mam w sercu ranę;
Grób ponury gdy posiędę,
Szczęśliwym zostanę.

Bo bez braci — duch nie żyje,
Smutno tu na ziemi...
Lecz gdy ziemia mnie przykryje,
Będę z braćmi swemi!

Prędkoż luba, ma ptaszyno,
Na mym grobie siedzisz?
Może łzy za mną popłyną,
A ty śpiewać będziesz...

HAGBAHA.

(Przekład.)

Oto jest Thora, oto jest słowo,
W darze od Pana Wszechświata;
Aby nam było życia osnową,
Przewodnią w pośród burz świata...

Potomku Judy! ręką wzniesioną
Okaż ją światu z radością;
Bo drogą ceną ją okupiono,
Nim twą się stała własnością!

Boś za ten klejnot złożył obficie
Swoich pradziadów pancerze,
Szczęście i wolność i krew i życie,
Bogu zań dałeś w ofierze...

Oto chorągiew naszój przeszłości!
Z nią szliśmy w boje gorące;
W obronie ojców naszych świętości,
Padło rycerzy tysiące...

Boże potęgi! zrządzenie Twoje
Dało je synom Twój wiary,
Spojrż! choć przegrane są wszystkie boje,
Lecz tu są nasze sztandary!

Myśmy w epoce mąk i katuszy,
Kryli je w sukien zagiecia,
I strzegli pilnie téj życia duszy,
Jak gdyby życia dziecięcia.

Padali dzielni wśród krwawej bitwy,
Została garstkę śmierć czeka;
Lecz ta szła naprzód z słowem modlitwy,
Zwątpienia będąc daleka...

Zaraza na świat tchnęła szeroko,
Droge przecięły nam wody;
Myśmy nasz sztandar wznieśli wysoko,
I ochronili od szkody.

Nie jeden tuląc do serca swego,
Rzucił się w żywioł wzburzony,
I padał — broniąc skarbu drogiego,
Krwia męczennika zbroczonego.

Wróg zionął ogniem i ostrzył noże,
Prawicę wznosząc zuchwałą;
Obrońcy padli — lecz słowo Boże
Na zawsze przy nas zostało.

Z WIKTORA HUGO.

J'avais devant les yeux
Les ténèbres.

Widziałem przepaść olbrzymią — ciemną,
Bez wód, bez drzew,
Straszną przedemną, straszną podemną,
Jak burzy wiew...

I tylko w dali,
Na skrzydłach fali,
Tliła się gwiazda drobna, lecz lśniąca,
Płynąc w otchłanie wśród gwiazd tysiąca...

Bóg był tą gwiazdą.
I rzekłem: Duszo zbłąkana,
Chcesz się tam dostać do Pana?
Napróżno! Doń mostu nie ma,

Most zbuduj naprzód...
„Biada! mi! biada!
Odrzekła dusza tęskna i błada;”

Poezye.

Wtém jakieś widmo gdzie gwiazdka lśni
Na czarnej fali przypływa,
Postaci łyzy.
Widmo straszne tajemnicze,
Czoło miało dziewicze;
Całun je zakrywa.
A rączki złożone błagalnie...

Od tych rączek blask odstrzelał,
I całój, strasznej otchłani,
Pół światła pół cienia udzielał.
I rzekła biała pani:

Ja zbuduję most dla ciebie:

Tu początek, koniec w niebie!

I to rzekłszy przeszła blisko,
Jak dym gdzie goreje bitwa.

„Powiedz! jakież tve nazwisko!”

Zawołałem przelekniony.

A głos jakiś z niebios strony

Rzekł — „modlitwa.”

Z GOETHEGO.

Szumiała woda — fale jej płyną,
Siedział w niej rybak ubogi,
Patrzył na swoją wędkę jedyną,
Siedział i dumał bez trwogi;
A gdy w zadumie nachylił głowę,
Patrzając czy rybka nie pływa:
Woda się nagle dzieli w połowę,
A z niej dziewczica wypływa.

Tak doń mówiła i tak śpiewała:

„Po co mnie wabisz do siebie;

„A chciałbyś może, bym cię słuchała,

„I siadła tam obok ciebie. —

„Ach! gdybyś wiedział, jak tutaj miło,

„Jak rybki płyną ładnie,

„Zeszedłbyś do mnie, tobieby było

„Zdrowo posiedzieć tu na dnie.

„Alboż to słońce nie bywa w morzu?
„A księżyc czy tu nie staje?
„Wszak się z powrotem w niebios przestworzu,
„Twarz ich piękniejszą wydaje.
„Czyż cię nie nęci niebo bezdenne,
„I błękit wodą zroszony,
„A twoje własne oblicze senne
„Nie nęci tu w moje strony?”

I szumi woda — płyną jój fale....
Rybak bez czucia, bez siły,
Chce tam pospieszyć, w tęsknym zapale,
Gdzie go przyzywa głos miłej....
Tak doń mówiła, tak doń śpiewała,
W sercu mu coraz goręcej,
Więc się zanurzył.... woda zawrzała....
Rybak nie wrócił już więcej —

PODZIAŁ ZIEMI.

(Z Szyllera.)

„Zabierzcie ziemię!” rzekł Jowisz w burzy,
Dając ją ludziom w ofierze,
„Zrzekam się ziemi — niechaj wam służy,
Dzielcie się nią — tylko szczerze!”

Pobiegła spiesznie garstka kramarzy,
Rolnik za ziemi płodami,
I biegli młodzi i biegli starzy,
Dzieląc się wspólnie darami.

Kupiec wziął żywność do spichrza swego,
Opat zagarnął wnet wino,
Król — co ma miasto tylko pięknego,
„Mojaś już! rzekł, dziesięcino!”

I zbiegły lata po tym podziale,
Gdy nagle pieśniarz przybywa:
Wszystko już wzięte. Więc wieszcz w zapale,
Swe prawa w pomoc przyzywa:

„Jaż więc niestety! mamże być jeden,
„Od wszystkich tak wyłączony!”
Takieto skargi poeta bieden,
Do Jova słał zasmucony.

„Twoją własnością marzeń kraina,
Odrzeczcie Jowisz w swém niebie,
„Żeś nie był tutaj — nie moja wina,”
Wieszcz odrzekł: „Byłem u Ciebie!”

„Oko błaziło po Twojej twarzy,
„Ucho po cudach przyrody,
„Takaż to dola biednych pieśniarzy
„Że wszędzie doznają szkody?”

„Cóż robić! rzecze Jowisz stroskany,
„Już dary świata nie moje,
„Chcesz w niebie mieszkać wieszczu kochany,
„Ono — na zawsze jest twoje!

ŚPIEWAK GRAŻYNY.

Na ziemi naszej, na polskiej ziemi,
Zjawił się wieszcz uwielbiony,
Co świat zadziwił pieśniami swemi,
Gdy w śpiewne uderzył strony.

Dziś — tylko pieśni po nim zostały,
Pieśni, co władną sercami,
Dziś mu narody, wieńce pochwały
Na grób rzucają ze łzami...

Dziś z smutkiem boleść wzajem się wije,
I w sercach uczuć jest tyle,
Gdy dzwon wspomnienia w oddali bije,
Głosząc, że Adam w mogile..

Znikła tych pamięć, co Bardów trony
Dłonią zdobyli zuchwałą —

Imię, co nosił wieszcz uwielbiony,
Na zawsze w sercach zostało....

Bo któż tak miłość jak on opiewał,
I poświęcenie dla braci?
Adam swe serce własne wylewał,
W smutnej Gustawa postaci...

Któż lepiej odeń przeszłość pojmował,
Kto wzniosłej cele młodości?
On sobie pieśnią pomnik zbudował
W dalekie wieki przyszłości.—

Szczęśliw ów naród, co w swoim łonie
Takiego męża posiada,
Co berło wieszczu dzierząc na tronie,
Sercem narodu tak włada!

Lecz tym narodem nie są Słowianie
Między którymi zasłynął:
Mickiewicz — polskim Bardem zostanie,
Dla nas on śpiewał i zginął!..—

DO MOJÉJ LIRENKI.

Zaprzestań kwilić biedna lirenko!
Przebrzmiała w ciszy twój pieśni moc:
Pieśnię — co była myśli jutrzrenką
Stłumiła cierpień ponura noc.

Dziś we łzach tonie strapiona dusza,
Ból z piersi, głośny wyrывa jęk;
Już mnie wdzięk pieśni innej nie wzrusza,
Już nie zachwyca akkordów dźwięk!

A gdy uderzyć chcę w struny drżące,
I w serce smutne uderzam wraz:
Daremnie słońko jak gwiazda lśniąca,
Stopić chce smutku lodowy gład...

Cierpi me serce! choćbym luteńkę
W wesoły zechciał nastroić ton:
Pęknie z nacisku jój drzewo miękkie...
Ze zgonem lutni — piosenki zgon...

SPIS RZECZY.

	Stron.
Przedśpiewek.....	I
Pieśni.....	3
Tęsknota.....	5
Ironia życia.....	9
Somnium vitae (cztery obrazy).....	13
Ben Zakkai (historyczne).....	17
Róża Saronu.....	21
W co ja wierzę.....	25
Sfinx — poemat w pięciu częściach.....	27
Nasze strony.....	41
Pogrzeb wieszczka (z podań ludu).....	45
Handel! Handel! (obrazek).....	49
Pieśń oracza.....	53
Zachęta do pieśni.....	57
Grenadyery (z Heinego).....	59
Dolor sed deliciae.....	61
Do Redaktora Jutrzenki.....	63
Sonety: I. Jutrznia.....	69
II. Pamięci Syrokomli.....	71
III. Hellas.....	72
IV. Ideały i rzeczywistość.....	73
V. Rezygnacya.....	74
VI. Skały Adersbachu.....	75
Kiedym smutny (zarcik).....	77
Z Delavigne'a.....	81



Góra św. Bernarda (fragment).....	85
Król Olszyn (z Göthego).....	87
Spowiedź (mazurek).....	89
Gawęda wiarusa.....	93
Do słowika.....	103
Hagbaha (modlitwa).....	105
Z Wiktora Hugo.....	109
Z Göthego.....	111
Podział ziemi (z Szyllera).....	113
Śpiewak Grażyny.....	115
Do mojej lirenki.....	117

.....	117
.....	118
.....	119
.....	120
.....	121
.....	122
.....	123
.....	124
.....	125
.....	126
.....	127
.....	128
.....	129
.....	130
.....	131
.....	132
.....	133
.....	134
.....	135
.....	136
.....	137
.....	138
.....	139
.....	140
.....	141
.....	142
.....	143
.....	144
.....	145
.....	146
.....	147
.....	148
.....	149
.....	150
.....	151
.....	152
.....	153
.....	154
.....	155
.....	156
.....	157
.....	158
.....	159
.....	160
.....	161
.....	162
.....	163
.....	164
.....	165
.....	166
.....	167
.....	168
.....	169
.....	170
.....	171
.....	172
.....	173
.....	174
.....	175
.....	176
.....	177
.....	178
.....	179
.....	180
.....	181
.....	182
.....	183
.....	184
.....	185
.....	186
.....	187
.....	188
.....	189
.....	190
.....	191
.....	192
.....	193
.....	194
.....	195
.....	196
.....	197
.....	198
.....	199
.....	200